INICJATYWA PRACOWNICZA

Biuletyn środowisk pracowniczych #8 (czerwiec 2006)

W numerze:

Przemysł stoczniowy

SPAWACZE JADĄ NA ZACHÓD



Od czasu przystąpienia Polski do Unii Europejskiej i otwarcia przez niektóre państwa swoich rynków pracy w Polsce zaczyna zauważać się brak wykwalifikowanych pracowników, którzy w pogoni za lepszymi zarobkami wyjeżdżają za granicę.
Tym procesem został dotknięty szczególnie przemysł stoczniowy. Pracownicy zwalniają się tu masowo. Często są to osoby z dużym stażem pracy i doświadczeniem zawodowym. Wśród nich sporą część stanowią spawacze.

Płace spawaczy

Spawacze są niezadowoleni np. z płac w Stoczni Szczecińskiej Nowej gdzie mogą zarobić średnio - według zarządu - 3000 złotych brutto, a według związkowców 1900 zł brutto. Taka różnica między płacami wynika z tego, że zarząd liczy średnią płacę z nadgodzinami, a związkowcy bez nadgodzin. Płace spawaczy w stoczni składają się z trzech części: pierwsza to podstawowa stanowiąca 80%

Związek Zawodowy Inicjatywa Pracownicza jest organizacją dobrowolną, gdzie mój los zależy od twojego zaangażowania i odwrotnie. Żadne przepisy prawa nie są bardziej skuteczne od międzyludzkiej solidarności i wzajemnych koleżeńskich relacji między nami, zarówno na gruncie zawodowym, jak i prywatnym. Cenimy sobie własną inicjatywę, umiejętność komunikacji, współpracy, pomocy jak i wypowiedzianej wprost krytyki. Jest to zatem związek wymagający. Nie akceptujemy donosicielstwa i dowartościowywania się brakiem wiedzy, umiejętności czy potknięciami innych. Tutaj nie jest akceptowane ślizganie się po grzbietach kolegów czy koleżanek z pracy: "niech walczą inni, ja się nie mieszam". W ZZ Inicjatywa Pracownicza wszyscy jesteśmy równi, bez względu na funkcje jakie pełnimy, wykształcenie i wysokość zarobków. Funkcje związkowe rozumiemy jako służbę drugiemu człowiekowi, a nie jako powód do pogardy i poniżania innych, czy możliwość siedzenia w wygodnym fotelu pod skrzydłem dyrekcji.

My w swoim działaniu jesteśmy niezależni od pracodawców. Wiele naszych komisji zakładowych uznała, że nie będzie korzystać z tzw. przywilejów związkowych, gdyż odbieramy je za przyczynę zniewolenia związków zawodowych. Nie chcemy od pracodawców etatów związkowych, biur, telefonów, faksów. Staramy się sami zbierać składki. Nie korzystamy z funduszy socjalnych z puli przeznaczonych na wycieczki. Związki zawodowe biorące w tym wszystkim udział są często później ubezwłasnowolnione w swoim działaniu. Działacze się przyzwyczajają do tych wygód i trudno jest im z tego zrezygnować. Nasze zasady, dają nam pewną przewagę, pracodawca nie wie ilu nas jest i kto należy do związku. Nie ma do nas dojścia, nie może nas skorumpować, bo niczego od niego nie chcemy. Związek oczywiście korzysta z ustawy, ale traktuje ją jako broń, zwłaszcza wówczas kiedy pracodawca represjonuje pracowników i związkowców

O.Z.Z. Inicjatywa Pracownicza
ul. Górecka 154, 61-424 Poznań
e-mail: ip@post.pl

REDAKCJA BIULETYNU: Marcel Szary, Jarosław Urbański, Maciej Hojak, Agnieszka Mróz, Karina Gąsiorowska
KONTAKT: molly@interia.pl
Marcel Szary: 0-506-950-295
Jarosław Urbański: urbanski@post.pl

stawki zaszeregowania, druga 20% premia uznaniowa i trzecia część wprowadzona niedawno - zależna od posiadanych kwalifikacji, wydajności i rodzaju wykonywanej pracy - która może wynosić nawet 600zł.

Podobny proces rozpoczął się też w H. Cegielski - Poznań S.A. (HCP) gdzie wielu pracowników - w tym spawaczy - po uzyskaniu odpowiednich kwalifikacji, wyjeżdża za lepiej płatną pracą na Zachód. Zarobki kształtują się tu w granicach do 2000 brutto bez nadgodzin. "Młodzi" zarabiają zdecydowanie mniej: 1000-1200 złotych. Jeżeli spawacz robi 60 nadgodzin w miesiącu, to może w HCP liczyć na zarobek rzędu 3000-3200 złotych miesięcznie.

Zarobić kosztem zdrowia

"Jest jeden problem - mówi mistrz na spawalni HCP i członek Inicjatywy Pracowniczej Eugeniusz Poczta - Spawacz w ogóle nie powinien pracować w nadgodzinach jeżeli są przekroczone normy hałasu czy zapylenia. W HCP cały wydział spawalni ma przekroczone te normy, a na wydziale montażu niektóre stanowiska pracy". Ludzie jednak podejmują nadgodziny nie zwracając uwagi na koszty zdrowotne. Efekt jest taki, że po przejściu na emeryturę spawacze żyją krótko.

Tymczasem zarząd Cegielskiego prowadzi politykę zmuszającą wręcz ludzi do pracy w nadgodzinach. W oficjalnych dokumentach mówi się, że w 2006 roku wykonanych zostanie 300 tys. nadgodzin, co średnio na 1,5 tysięczną załogę HCP, daje 200 nadgodzin na osobę, czyli o 50 więcej niż to przewiduje układ zbiorowy pracy. Wiadomym jest, że podział nadgodzin nigdy nie rozkłada się równo; niektórzy będą wykonywać na produkcji po 250-300, a może i więcej nadgodzin w roku.

Pańszczyzna na spawalni

Nowo przyjęci do pracy jako spawacze w Cegielskim podpisują zobowiązanie, że przez dwa lata będą pracować w zakładzie. W Stoczni Szczecińskiej Nowej młodzi pracownicy podpisują trzyletnie weksle bankowe, stanowiące równowartość kosztów ich kursów. Jak się ze stoczni zwolnią w tym okresie, to będą musieli za nie zapłacić. Te ograniczenia prowadzą do tego, że nowi, najczęściej młodzi pracownicy, mają zdecydowanie niższe zarobki. Coraz bardziej widoczny jest zatem podział na fachowców dobrze opłacanych, którym nawet wyjazd za granicę czasami się nie kalkuluje i na nowych pracowników, którym kwalifikacje nie pozwalają wyjechać za granicę lub pracują nadal, bo związani są umową lub wekslem.

Na Zachodzie jest różnie

Spawacze w Stoczni Szczecińskiej Nowej są pod szczególną ochroną kierownictwa, dbają oni o tą grupę zawodowa bardziej niż o inne. Jednak i tak spora część "ucieka" za granicę. W 2005 w stoczni fluktuacja (rotacja kadr) przekroczyła 1200 osób. Do pracy przyjęto 1300 osób, w tym część to nowi spawacze bez doświadczenia.
Na Zachodzie płace i warunki pracy są także zróżnicowane. Zarobić można 2-3 razy więcej niż w kraju, w zależności gdzie i u kogo się robi. Dużo zależy też od tego, czy to pracownik czy też pracodawca pokrywa koszty dodatkowe: nocleg, posiłki, dojazd. Dość często bywa też tak, że pracodawca w ogóle nie płaci za wykonaną pracę, a polscy pracownicy niezorganizowani, nie znający języka i realiów prawnych, nie mogą walczyć o swoje pieniądze. Taka decyzja zatem to zawsze ryzyko. Ale wysokie stawki powodują, że wielu jest gotowa je podjąć. (DS i JU)

■

W OBRONIE PRACOWNIKÓW SEZONOWYCH

7 czerwca 2006 r. Komitet Pomocy i Obrony Represjonowanych Pracowników oraz Kampania na rzecz Pracowników Sezonowych i Emigrantów rozpoczęła, w blisko 100 miastach jednocześnie, ogólnopolską akcję adresowaną do pracowników wyjeżdżających do pracy sezonowej za granicą.

Kampanię tę zainicjował 3 lata temu nasz związek. Wówczas to, nasi działacze ze Szczecina wspólnie z niemieckim FAU zorganizowali na granicy rozdawanie materiałów informacyjnych o prawach pracowników emigrantów w Niemczech. Nakładem niemieckich przyjaciół ukazała się też pierwsza broszura w sposób przystępny opisująca prawa pracowników sezonowych w Niemczech.

7 czerwca w akcję zaangażowanych było już setki działaczy z różnych związków zawodowych i organizacji propracowniczych. Rozdano w tym dniu dziesiątki tysięcy ulotek informacyjnych. O akcji szeroko informowała prasa. Inicjatywa Pracownicza wsparła kampanię w Szczecinie, Słubicach, Gorzowie, Poznaniu, Gnieźnie, Lesznie, Jarocinie, Zielonej Górze, Środzie Wlkp., Łodzi, Tarnowskich Górach i innych miejscowościach.

Każdego roku, z powodu wysokiego bezrobocia, z Polski do pracy za granicą wyjeżdżają tysiące pracowników. W ostatnim roku "za chlebem" wyemigrowało już setki tysięcy Polaków. Zdaniem specjalistów, jesteśmy świadkami największej fali emigracji w historii Polski. Większość z nich wyjeżdża nie znając języka kraju, w którym mają być zatrudnieni, oraz praw, które w nim obowiązują. Gdy padają ofiarami bezwzględnego wyzysku, nie są świadomi przysługujących im praw i nie mają się do kogo zwrócić o pomoc.

Kampania na rzecz Pracowników Sezonowych i Emigrantów prowadzi stronę internetową gdzie można zasięgnąć podstawowych informacji na temat praw pracowniczych w Unii Europejskiej. Współpracujemy także ze związkami zawodowymi na Zachodzie m.in. IWU z Irlandii, TGWU z Wielkiej Brytanii, SAC ze Szwecji, CGT z Hiszpanii, FAU z Niemiec itd. Wiele z nich otwiera sekcje polskie, których zadaniem jest organizowanie Polaków pracujących w innych krajach. W Wielkiej Brytanii każdego dnia sekcja polska przyjmuje setki interwencji w sprawach pracowniczych.
(więcej na: **www.sezonowi.org**) ■

POZNAŃ: STUDECI PRZYSTĘPUJĄ DO ZWIĄZKU

7 czerwca w ramach Kampanii na Rzecz Pracowników Sezonowych i Emigrantów na Uniwersytecie A. Mickiewicza w Poznaniu odbyło się spotkanie dla studentów wyjeżdżających do pracy za granicę. Zorganizowała je niedawno powstała studencka komisja środowiskowa związku zawodowego Inicjatywa Pracownicza.

Na zachód

Z ostatnich badania wynika, że 30 procent studentów chce tymczasowo pracować w krajach Unii Europejskiej, a co dziesiąty zamierza wyjechać tam na stałe. Poza Unią chce pracować około 7 procent badanych. Studenci wykonują zazwyczaj prace poniżej swoich kwalifikacji (w branży budowlanej, gastronomicznej, hotelarskiej czy sprzątającej). Pracodawcy zatrudniają ich chętnie, gdyż nie muszą oni płacić za studentów składek ubezpieczeniowych. Mimo tego, że studenci często znają obce języki, słaba orientacja w prawie pracy, jak też brak wiedzy o istnieniu związków zawodowych, do których można zwrócić się o pomoc powoduje, że i oni są wykorzystywani przez pracodawców.

Tymczasem na tablicach ogłoszeniowych uczelni mnożą się plakaty firm oferujących pracę za gra-

nicą. Nikt z administracji uczelni nie sprawdza, czy firmy oferujące swoje usługi (zazwyczaj agencje pracy) nie mają złej reputacji. A do takich należy np. agencja Work&Travel, która m.in. od studenta pracującego w USA pobierała 60 dolarów za zakwaterowanie w akademiku, podczas gdy faktyczny koszt wynosił 1/3 tego. Agencja ta zmuszała także do zapłaty kaucji w wysokości 200 Euro z góry za mieszkanie. Są to typowe praktyki generujące sytuację sztucznego zadłużenia pracowników i zmuszenie ich w ten sposób do pozostania w miejscu pracy wbrew ich woli.

Podczas spotkania zostały rozdane broszury oraz ulotki. Opisano najczęstsze sposoby wyzysku (obniżanie stawek deklarowanych w umowie, zatrudnianie przez agencje pracy tymczasowej i unikanie odpowiedzialności faktycznych pracodawców, niepłacenie za nadgodziny, szkodliwe dla zdrowia warunki pracy czy skandaliczne warunki mieszkaniowe). Przedstawione również konkretne wypadki łamania praw pracowniczych (historie Polaków pracujących dla Tesco w Irlandii czy studentek pracujących przy zbiorze borówek w Niemczech). Przypominano, że wszelkie porady prawne, kodeksy pracy, jak i namiary na zachodnie związki zawodowe, znajdują się na stronie internetowej www.sezonowi.org. Większość osób, która przybyła na spotkanie planowała wyjazd do Wielkiej Brytanii, część miała już złe doświadczenia z poprzednich pobytów za granicą (zwłaszcza w wypadku agencji pracy tymczasowej: niepłacenie za nadgodziny czy zmuszanie do ponad 8 godzinnego czasu pracy). Podobne spotkanie 14 czerwca odbyło się w innym gmachu Uniwersytetu.

Nie bój się związków

Spotkanie było pierwszą akcją informacyjną komisji środowiskowej Inicjatywy Pracowniczej na Uniwersytecie Adama Mickiewicza. W skład komisji weszło dwanaścioro studentów i studentek z różnych wydziałów. Celem powstania komisji jest poprzez spotkania informacyjno-edukacyjne szerzenie idei samopomocy studenckiej, wymiana informacji oraz uświadomienie studentom przysługujących im praw pracowniczych. Chodzi też o przełamanie często negatywnego stosunku studentów do struktur związkowych, wynikającego z funkcjonujących stereotypów na temat związków zawodowych; że są to tylko i wyłącznie upolitycznione molochy, broniące egoistycznych praw pracowników konkretnych branż, zwłaszcza "niereformowalnego" przemysłu ciężkiego. Tymczasem komisja środowiskowa pozwala na obronę praw pracowniczych studentów, którzy bardzo często stają się ofiarami wyzysku. Warto pamiętać, że kapitał atakując prawa pracownicze, najczęściej nie zważa na różnice wieku. Młodzi częściej nawet są wykorzystywani. Widoczne było to choćby podczas prób wprowadzenia programu "pierwsza praca"- słynnego już CPE- w Francji, umożliwiającego zatrudnianie młodych osób (18-26 lat) z dwuletnim okresem próbnym, podczas którego pracodawca mógłby zwolnić pracownika bez podawania przyczyn. Kolejnym celem istnienia związku zawodowego studentów jest uświadomienia konieczność solidaryzowania się (choćby najprostszego, finansowego, czyli w postaci comiesięcznych składek) z członkami innych komisji, z innych zakładów pracy, których pozycja społeczna czy materialna jest niesprawiedliwie niska.

Przeciwko płatnej edukacji

Organizowanie się studentów wydaje się być konieczne również w związku z ostatnimi próbami prywatyzacji szkolnictwa przez liberalne czy konserwatywne rządy na całym świecie. Do gwałtownych protestów wobec takiej polityki dochodziło ostatnio w wielu regionach świata. W Niemczech, w maju 2006, w kilku miastach miały miejsce blokady rektoratów oraz autostrad, w odpowiedzi na próbę wprowadzenia nowego prawa, umożliwiające m.in. pobieranie opłat za studia w wysokości do 500 Euro. Do starć uczniów szkół średnich, studentów oraz wykładowców z policją doszło też w Chile. Ponad 600 tys. demonstrantów z 100 szkół, sparaliżowało działanie chilijskich szkół domagając się zwiększenia nakładów na szkolnictwo, likwidacji opłat za egzaminy wstępne na uczelnie wyższe, poprawy warunków lokalowych, zwiększenia liczby nauczycieli oraz darmowych przejazdów komunikacją publiczną. Protesty studentów i wykładowców miały też miejsce w czerwcu 2006 r. w Grecji, gdzie protestowano przeciwko zmianom w konstytucji umożliwiającym zakładanie prywatnych uczelni. W kwietniu około 10 tys. studentów Słowenii wystąpiło przeciwko rządowym planom reform, które obejmują m.in. wprowadzenie opłat za studia. Studenci przedstawili listę żądań, na której figurowały m.in.: prawo do bezpłatnych studiów, podniesienie dopłat do posiłków, zwiększenie ilości miejsc w akademikach oraz możliwość bezpłatnego korzystania z transportu publicznego.

Podobnie dzieje się w Trzecim Świecie: w maju 2006 r. w Bangladeszu ponad 100 tysięcy nauczycieli domagało się podwyżek i nacjonalizacji 23 tysięcy prywatnych szkół podstawowych; w Afryce zaś na początku 2006 roku w Botswanie, gdzie po ponad 20 latach bezpłatnej edukacji rząd zdecydował się przywrócić opłaty za naukę młodzieży w państwowych szkołach średnich, w wysokości od 36 do 90 dolarów za rok nauki, co dotknie około 170 tysięcy młodych ludzi w wieku 13-18 lat. W styczniu w Ekwadorze w Ameryce Południowej, ponad dwa tygodnie trwały starcia studentów i uczniów z policją wywołane planowaną podwyżką cen biletów w środkach komunikacji publicznej, podczas których policja aresztowała ponad 192 protestujących studentów. Również w Polsce w maju protestowało ponad 200 studentów Uniwersytetu Łódzkiego przeciwko m.in. ograniczaniu stawek stypendiów motywacyjnych. Ostatnio organizacje studenckie donoszą, że wzrosną opłaty rekrutacyjne na studia (o nawet 150 zł).

Agnieszka Mróz

Część danych na podstawie: pl.indymedia.org; i lewica.pl

Kontakt: Komisja Środowiskowa Inicjatywa Pracownicza przy UAM: **ip-uam@rozbrat.org**

WROCŁAW: BLUES PRACOWNICZY

W 22 maja we Wrocławiu ok. 100 osób pikietowało przeciwko łamaniu praw pracowniczych - zatrudnianiu "na czarno" i na fikcyjne umowy. Protest zorganizował Komitet Pomocy i Obrony Represjonowanych Pracowników, z którym ściśle współpracuje Inicjatywa Pracownicza.

Demonstracja odbywała się pod Teatrem Polskim, gdzie w tym samym czasie rozpoczynał się festiwal Blues Brothers Day, którego organizatorem był redaktor Zdzisław Smektała - nieuczciwy pracodawca. Jedna z byłych pracownic Smektały, Małgorzata Dynak zgłosiła się do wrocławskiego KPiORP i poinformowała o nagminnym łamaniu przez niego praw pracowniczych. Podczas pikiety Dynak powiedziała, że pracowała dla Smektały, współtworzyła Blues Brothers Day, ale została przez niego zwolniona, gdy tylko upomniała się o stałą umowę o pracę i przestrzeganie przepisów Kodeksu pracy.

Katarzyna Bratkowska z "Porozumienia Kobiet 8 Marca" i KPiORP mówiła o powszechnym procederze łamania praw pracowniczych - o tym, że wielu ludzi jest zatrudnianych "na czarno", wielu też nie dostaje wypłat. Przedstawiciel Wolnego Związku Zawodowego "Sierpień`80" i jeden z trzech inicjatorów powstania KPiORP, Krzysztof Łabądź - górnik z kopalni "Budryk" na Śląsku - powiedział zebranym, że w "Budryku" górnicy mieli podobny problem z pracodawcą, ale wygrali. - Teraz górnicy pomagają innym pracownikom, których prawa są łamane - stwierdził Łabądź.

Dzięki Komitetowi już nigdy nie będzie tak, że pracownicy, których prawa są łamane, będą pozostawieni sami sobie - zapowiedział przewodniczący WZZ "Sierpień`80 Bogusław Ziętek. Dodał, że KPiORP dotąd udało się wygrać walkę w kopalni "Budryk", gdzie wyrzuceni związkowcy zostali już przywróceni do pracy oraz w poznańskiej "Goplanie", gdzie również sąd pierwszej instancji przywrócił do pracy zwolnionego szefa NSZZ "Solidarność", Dariusza Skrzypczaka. Ziętek zapowiedział, że sprawa Małgorzaty Dynak będzie nagłaśniana przez Komitet i zostanie doprowadzona do końca - jak w "Budryku" i "Goplanie".

Protestujący wręczali ludziom idącym na koncert ulotki, w których była opisana sprawa Małgorzaty Dynak. Grali też własnego "bluesa pracowniczego". Redaktor pozyskuje fundusze na festiwal od sponsorów, właścicieli przedsiębiorstw różnej wielkości, a także od samorządów. Pieniądze zdobywane są dzięki licznym znajomościom i układom zależności. Wszystkie są wydatkami na reklamę - napisali działacze KPiORP w ulotkach. - Mimo takiego przeznaczenia, są też używane jako źródło utrzymania redaktora przez cały rok (a festiwal trwa ledwie kilka dni w roku). Zatrudnienie pracowników pochłania najmniejszą część funduszy na organizację festiwalu, bo pracują oni na czarno za minimalne stawki.

Na apele pikietujących działaczy KPiORP odpowiedział jeden z muzyków zaproszonych na Blues Brothers Day: amerykański harmonijkarz i wokalista, Keith Dunn. Muzyk ten znany jest między innymi jako wykonawca pełnych zaangażowania politycznych protest songów. Keith zaproponował, że w czasie swojego pobytu w Polsce - który przedłużył ze względu na KPiORP - zagra darmowy koncert dla uczestników manifestacji oraz wszystkich fanów bluesa, którzy nie mieli wstępu na VIP-owską imprezę w Teatrze Polskim ■

Wywiad z Kornelią Piotrowską, sprzątaczką z jednej z poznańskich szkół podstawowych, członkinią Inicjatywy Pracowniczej

TO BIJE W WAS

Pracowałaś w szkole podstawowej, czyli zakładzie budżetowym należącym do państwa - jakie panowały stosunki w pracy?

Oczywiście w takich zakładach pracy również łamane są prawa pracownicze. Nagminnym jest wydłużanie czasu pracy. W moim przypadku musieliśmy, jako pracownicy techniczni, co dwa tygodnie pracować nie po 8 godzin, ale po 10. Wmawiano nam, że ten czas pracy był nam oddawany, ale to była nieprawda. Typowe było także obarczanie nas dodatkowymi pracami, które nie wynikały z zakresu obowiązku. W zakresie obowiązku każdego pracownika jest zapis, że należy wykonywać polecenia przełożonych i był on po prostu nadużywany, bo można pod niego podciągnąć wszystko. W mojej szkole fatalne były też warunki socjalne. Pracownicy techniczni nie mieli osobnego pokoju, żeby gdzieś się przebrać w odzież roboczą. Robiliśmy to w małym magazynku bez okna, gdzie składowano też wszystkie środki czystości i było bardzo ciasno. Pomieszczenie to służyło (nieoficjalnie) jako palarnia papierosów. Jako niepaląca czułam się przez to dyskryminowana, ale byłam w mniejszości.

Czy próbowaliście jakoś na to reagować?

Nie było wśród załogi poczucia koleżeństwa, żeby np. pójść wspólnie do dyrekcji i powiedzieć, co nas boli. Ludzie w obawie o pracę obarczali się nawzajem winą za ewentualne niedociągnięcia. Niektórzy pracownicy, czy to z racji stażu pracy, czy "układowi", korzystali z pewnych niepisanych przywilejów i doprowadzali do skłócenia pracowników, zrzucali na nich swoje obowiązki, itd.

A jak wyglądały relacje pomiędzy personelem technicznym i nauczycielami?

Moje relacje układały się dobrze.

Jak kształtowały się zarobki personelu technicznego?

Oczywiście nie za ciekawie...ja na cały etat miałam na rękę 840 złotych. W zasadzie ta pensja nie była jakoś w sposób znaczący zmieniana. Raz dostawało się trochę więcej, raz mniej, ale różnice były niewielkie i wynikały ze zmiany w kwocie premii uznaniowej. Nie dostawaliśmy też ekstra pieniędzy za jakieś prace dodatkowe.

Czy pracownicy próbowali walczyć o wyższe wynagrodzenie?

Chociaż wszyscy po cichu narzekali, to jednak bali się występować o wyższe wynagrodzenie, czy pójść do dyrektorki i przedstawić sytuację, że mamy nadmiar obowiązków i potrzebny jest ktoś jeszcze do pracy. Pracownicy bali się to powiedzieć głośno, a jak ktoś zaczynał mówić to go uciszali: "cicho, cicho, bo cię zwolnią".

A co na to związki zawodowe?

Nikt nawet nie chciał słyszeć o związkach zawodowych. Ja nieraz przynosiłam prasę związkową, ulotki Inicjatywy Pracowniczej, czy inne, które apelowały, żeby włączyć się w jakąś działalność... nikogo to nie interesowało. Mówili: "Bież to i uciekaj z tym, my nic nie chcemy wiedzieć, my mamy swoje sprawy". Mówiłam im. "Ludzie, ale to bije w was, jeżeli nikt się nie odważy, to cały czas będzie tak jak jest i możemy mieć pretensje tylko do siebie, bo przyjmujemy taka bierną postawę". Mówiłam, że są zakłady, gdzie ludzie są w stanie coś wywalczyć, właśnie dlatego, że założyli związki i działają aktywnie, kiedy widzą, że pracownik jest krzywdzony. Tak naprawdę w mojej szkole mogłam porozmawiać o tych sprawach tylko z jednym człowiekiem. Ale np. ze szkoły sąsiedniej kilka innych osób było tymi wszystkimi problemami zainteresowanych.



Kornelia Piotrowska

Kornelia Piotrowska została zwolniona ze szkoły po blisko 3 latach pracy.

Rozmawiał: Jarosław Urbański ■

POZNAŃ: REFERENDUM STRAJKOWE W HCP PRZEGRANE

W Cegielskim pracownicy chcieli zorganizować strajk domagając się wyższych zarobków. Przeprowadzono referendum strajkowe, w którym jednak wzięło udział za mało osób.

W referendum strajkowym w zakładach HCP zorganizowanym przez Inicjatywę Pracowniczą wzięło udział 647 pracowników, czyli 41% uprawnionych do głosowania. Aż 92% z nich opowiedziało się za strajkiem. Ponieważ jednak głosowało mniej niż 50% załogi, nie można zorganizować strajku legalnie. Inicjatywa Pracownicza nie zamierza jednak składać broni. W dalszym ciągu będzie się upominać o podwyżki pensji.

Dlaczego przegraliśmy referendum? Odpowiedź na to pytanie jest prosta: trudno wygrać referendum mając przeciwko sobie dyrekcję oraz dwie największe centralne związkowe, których liderzy podpisali kompromitujące porozumienie płacowe w lutym tego roku. Przewodniczący Solidarności wprost mówił w prasie przed referendum o jego bojkocie. Natomiast po referendum wzywał na łamach Gazety Wyborczej do rozprawy, z sprzyjającymi anarchistom, działaczami naszego związku.

Z tego jak działają OPZZ i Solidarność na terenie Cegielskiego trzeba wreszcie wyciągnąć wnioski. Dopóki pracownicy będą swoimi składkami dalej wspierać związki zawodowe realizujące politykę dyrekcji, dopóty starania Inicjatywy Pracowniczej nie będą tak skuteczne, jakby sobie tego wszyscy życzyli. Inicjatywa wezwała w takim układzie, zwłaszcza tych którzy głosowali w referendum za strajkiem, do wypisywania się ze związków zawodowych, które nie realizują podstawowych postulatów załogi.

Przegraliśmy referendum także dlatego, że mieliśmy przeciwko sobie całą kadrę zarządzającą wyższego i średniego szczebla. Odmówiła ona uczestnictwa w referendum, bo takie dostała instrukcje z góry. Podobnie pracownicy biurowi (ZP), których głosowało ledwie 10%. Przegraliśmy, bo w wielu zakładach Cegielskiego to strach, a nie sumienie, podpowiada ludziom jak mają postępować. Mogli przyjść i zagłosować na "nie", ale dyrekcja wiedziała, że decydująca będzie frekwencja.

Jednak tego referendum Inicjatywa Pracownicza nie przegrała do końca. Gdyby odbyło się tylko na W-2, wydziale zatrudniającym 2/3 załogi, gdzie ulokowana jest najważniejsza produkcja silników okrętowych, strajk byłby faktem. Na W-2 głosowało ponad 50% załogi. ■

POZNAŃ: WYROK NA SZEFA

11 maja Sąd Grodzki w Poznaniu orzekł, że kierownik poznańskiego oddziału Jutrzenki nie miał podstaw do dyscyplinarnego zwolnienia z pracy szefa zakładowej "Solidarności" Dariusza Skrzypczaka. Sprawę przeciw Jutrzence wniosła do sądu Państwowa Inspekcja Pracy wnioskując o ukaranie kierownika zakładu Jarosława Dąbrowskiego grzywną 4 tys. zł. Przed rozprawą pikietowali członkowie Inicjatywy Pracowniczej.

J. Dąbrowski przyznał się do winy, dobrowolnie poddał karze i zgodnie ze swoim wnioskiem został ukarany grzywną w wysokości 1 tys. zł. Na pytanie Skrzypczaka oświadczył, że nie ma żadnych zastrzeżeń do wypełniania przez niego obowiązków zawodowych, a jedynie do jego działalności związkowej!

To już druga porażka Jutrzenki w sądowej konfrontacji z D. Skrzypczakiem zwolnionym dyscyplinarnie w grudniu 2005 r. Pracodawca uznał, że krytyczne wypowiedzi Skrzypczaka na temat firmy, które znalazły się na łamach "Gazety Wyborczej", naruszają interesy spółki. Przewodniczący zakładowej "S" wniósł sprawę do sądu pracy i wygrał. W kwietniu sąd nakazał przywrócenie go do pracy. D. Skrzypczak był jednym z inicjatorów powstania Komitetu Pomocy i Obrony Represjonowanych Pracowników.

Pomimo dwóch wyroków sądowych pracodawca w dalszym ciągu łamie prawo nie wpuszczając Skrzypczaka na teren zakładu i utrudniając mu działalność związkową. Skrzypczak jest wiceprzewodniczącym komisji zakładowej Jutrzenki (połączonych zakładów w Bydgoszczy i Poznaniu) i przewodniczącym komisji oddziałowej w Poznaniu. Na 22 czerwca planowana jest przez Solidarność demonstracja w Bydgoszczy. ■

ZIELONA GÓRA: PROCES W SPRAWIE ZWOLNIENIA CZŁONKA IP

13 czerwca 2006 roku odbyła się pikieta przed Sądem Rejonowym w Zielonej Górze w obronie Jacka Rosołowskiego. Wzięło w niej udział około 30 osób z Inicjatywy Pracowniczej, Nowej Lewicy, Sierpnia 80. Był też Dariusz Skrzypczak z Goplany. Pojawiły się licznie lokalne media, m. in. Radio Zachód i zielonogórska Eska.

Jacek Rosołowski został zwolniony z firmy Impel-Tom 8 marca. Przyczyną zwolnienia Jacka były jego działania na rzecz utworzenia w Impel-Tom związku zawodowego. Do związku IP swój akces zgłosiło 12 pracowników kostrzyńskiego oddziału firmy. Większość z nich podpisała deklaracje członkowskie w dniu 28 lutego. O zamiarze tym dowiedziało się kierownictwo firmy i w dniu 8 marca wręczono Rosołowskiemu wypowiedzenie. Jacek Rosołowski wystąpił do sądu pracy w Zielonej Górze. W pozwie stwierdził, że choć był zatrudniony na czas określony i pracodawca nie musi podawać powodu zwolnienia, to Kodeks Pracy zabrania dyskryminacji z powodu przynależności i działalności związkowej i w art. 18 3a. § 1 stanowi, że pracownicy powinni być równo traktowani w zakresie nawiązania i rozwiązania stosunku pracy, bez względu na przynależność związkową, a także bez względu na zatrudnienie na czas określony lub nieokreślony. Prawo do zrzeszania się w samorządne i niezależne od pracodawców struktury związkowe daje Konstytucja RP (art. 57 i art. 59 ust. 1). Ustawa o związkach zawodowych w art. 35 mówi, że kto przeszkadza w tworzeniu związku zawodowego, może zostać pociągnięty do odpowiedzialności karnej.

13 czerwca zeznawali dwaj świadkowie ze strony Impel-Tomu. Termin następnej sprawy wyznaczono na 11 lipca. ■

WARSZAWA, GORZÓW: PRAWICOWE BOJÓWKI ATAKUJĄ

3 czerwca w Gorzowie doszło do napaści faszystowskich bojówek na działaczy ruchu anarchistycznego. Na dworcu PKS zaatakowany został Michał i Magda (związani z Federacją Anarchistyczną i Inicjatywą Pracowniczą) przez grupę pięciu osób związanych z bojówkami faszystowskimi Blood & Honour (trzech mężczyzn i dwie kobiety). W szarpaninie Magda została uderzona i ma złamany nos. Policja ujęła sprawców napaści.

Już wcześniej podczas akcji organizowanych przez FA pojawiali się osoby z Blood & Honour. W dniu 1 czerwca w trakcie akcji przeciwko Giertychowi 16-osobowa grupa obserwowała protestujących, ale nie atakowali (prawdopodobnie z powodu tego, że miejsce gdzie odbywał się akcja jest monitorowane). Faszyści robili zdjęcia osobom biorących udział w proteście.

Wcześniej, 16 maja doszło do groźniejszej napaści na działacza anarchistycznego w Warszawie. Około g. 18 na rogu ulicy Tamka i Dobrej w Warszawie pchnięto go nożem. Mężczyzna trafił do szpitala. Okazało się, że pchnięto go w plecy 30-centymetrowej długości nożem, który przebił płuco. Maciej przeszedł operację. Lekarze uważają, że osoby, które zaatakowały Macieja miały zamiar go zabić.

Policja zabezpieczyła nóż, który został porzucony w krzakach niedaleko miejsca zdarzenia. Istnieją uzasadnione podejrzenia, że ataku dokonali członkowie jednej z bojówek faszystowskich. W okolicach jego domu od jakiegoś czasu kręcili się nazi-skinheadzi. Mogli inspirować się stroną, na której umieszczone są zdjęcia (a także dane osobowe, adresy, numery telefonów) aktywistów lewicowych, anarchistycznych, ekologicznych, ludzi o poglądach wolnościowych, a także osób publicznych, których przekonania w jakikolwiek sposób odbiegają od modelu skrajnie prawicowego. Na tejże stronie umieszczone jest hasło: "pamiętaj miejsca, twarze zdrajców rasy, oni wszyscy zapłacą za swoje zbrodnie". Wśród wymienianych nazwisk pojawiło się też Macieja D. - wraz z danymi pozwalającymi go zidentyfikować. ■

ŚLĄSK: PILARSZCZYZNA

3 czerwca w sali teatralnej Raciborskiego Domu Kultury "Strzecha" odbyła się druga edycja Pilarszczyzny, zorganizowana przez Śląską Komisję Środowiskową Związku Zawodowego Inicjatywa Pracownicza. Zjawiło się na niej ponad 50 osób głównie, rzecz jasna, ze Śląska.

Lech "Lele" Przychodzki zarysował historię Zagłębia Wałbrzyskiego - wzloty i wreszcie upadek w czasie reformy Balcerowicza, kiedy to w ciągu tygodnia podjęto decyzję o całkowitej i de facto nieodwracalnej jego likwidacji, bez liczenia się z kosztami społecznymi. Przedstawił obecną, tragiczną sytuację zarówno pod względem społecznym (bezrobocie, bieda, patologie), jak i ekologicznym tego regionu. Następnie odbyła się projekcja poruszającego filmu o biedaszybnikach "Wszyscy jesteśmy z węgla".

W dalszej kolejności związkowiec z Sierpnia '80 przedstawił sytuację śląskiego górnictwa, wyjaśnił przyczyny zapowiadanego na 14 czerwca protestu górników, obalił także mity związane z propagandą mediów o "żerowaniu górników na bezrobotnych". Kilkakrotnie podkreślał odpowiedzialność kleru katolickiego za łamanie ducha oporu wśród pracowników. Po wykładzie zrodziła się ciekawa dyskusja, dotycząca sensu i potrzeby realizacji postulatów pracowniczych za pomocą takiego narzędzia, jakim jest partia polityczna (chodzi rzecz jasna o PPP).

Kolejny wykład "Syndykaliści w czasie II Wojny Światowej w Polsce" wygłosili Rafał Górski i Michał Przyborowski z Federacji Anarchistycznej. Wykładom towarzyszyła wystawa "Działalność anarchosyndykalistów na Górnym Śląsku w okresie dwudziestolecia międzywojennego".

Niestety nie odbyła się, wcześniej zapowiadana, prezentacja książki Pawła Lwa Marka "Wspomnienia anarchisty 1943-45", jak i nie było pokazu filmu dok. "Idąc w dobrym kierunku - samorząd w Porto Alegre". W zamian na zakończenie spotkania odbyła się prezentacja filmów o protestach w Seattle, Pradze i w Polsce. (MC) ■

RADY PRACOWNIKÓW - PARODIA DEMOKRACJI

W marcu br. Sejm przyjął ustawę o informowaniu pracowników i przeprowadzaniu z nimi konsultacji. Oznacza ona, że niebawem w zakładach zatrudniających powyżej 50 pracowników powstaną rady pracowników liczące - w zależności od wielkości zakładu - od 3 do 7 osób. Ustawa ta została przyjęta w związku z wymogami Unii Europejskiej, ale w przyjętej w Polsce wersji jest parodią demokracji pracowniczej.

Po pierwsze, rady pracowników nie będą miały w zasadzie żadnych uprawnień. Rady pracowników będą mogły żądać od pracodawcy informacji dotyczących m.in. jego sytuacji ekonomicznej oraz przewidywanych zmian zatrudnienia, oraz przeprowadzania konsultacji w tym zakresie. Pod pojęciem "przeprowadzenie konsultacji" rozumie się tylko wymianę poglądów i podjęcie dialogu pomiędzy pracodawcą a radą pracowników. Rada pracowników, jako nowa forma przedstawicielstwa załogi, nie będzie miała uprawnień do kształtowania tzw. wewnątrzzakładowych aktów prawnych (np. układów zbiorowych, regulaminów, itp.). Te prawo będą posiadać tylko i wyłącznie związki zawodowe. Żaden zatem z dokumentów podpisanych przez radę pracowników nie będzie miał charakteru wiążącego ani dla pracodawcy, ani dla pracowników. Nawet rola informacyjna rad pracowników może zostać ograniczona - pracodawca może zmusić członków rady do milczenia poprzez nadanie udostępnianym im materiałom klauzuli poufności.

Podstawowa różnica między radami pracowników a związkami zawodowymi polega na tym, iż rady nie będą miały osobowości prawnej, jaką posiadają związki zawodowe. Najmniejsza organizacja związkowa, będzie miała i tak więcej do powiedzenia niż cała rada. Nie należy zatem rad pracowników mylić z radami pracowniczymi, jakie jeszcze funkcjonują w nielicznych zakładach państwowych, czy samorządami robotniczymi, które funkcjonowały w przeszłości.

Trzy duże centrale związkowe: Solidarność, OPZZ i FZZ porozumiały się z rządem i biznesem i broniąc własnych partykularnych interesów, wprowadziły we wspomnianej ustawie zapis, że na terenie zakładów pracy, gdzie działają reprezentatywne organizacje związkowe, rada pracowników nie jest wybierana w wyborach bezpośrednich, ale wyznaczana przez te reprezentatywne związki zawodowe. Przedstawiciele związków tłumaczyli się, że takie stanowisko jest podyktowane obawą, że w innym przypadku pracodawca mógłby posłużyć się radą pracowników celem ograniczenia roli związków zawodowych. Jest to tłumaczenie pokrętne i generalnie nieprawdziwe. Przy braku kompetencji, rady pracownicze nie mogłyby zagrozić pozycji związków zawodowych. Co było zatem prawdziwą przyczyna takiego stanowiska dużych central związkowych?

Wyniki bezpośredni wybory do rad pracowniczych ukazałyby realne poparcie dla związków zawodowych na terenie wielu zakładów pracy. Unaoczniłyby faktyczne wpływy i poparcie dla dużych central związkowych. W wielu przypadkach okazałoby się, że to poparcie pomimo teoretycznej reprezentatywności, jest mierne, a popierani przez poszczególne centrale delegaci do rad przegrywają z delegatami małych związków zawodowych lub z kandydatami niezależnymi. Obawy przed demokratyczną weryfikacją poparcia klasy pracowniczej dla skorumpowanych struktur związkowych spowodowało, że związki zawodowe za wszelką cenę chciały ograniczyć kompetencję rad i optowały za ich kontraktowym charakterem. W ten sposób związki zawodowe stanęły po stronie pracodawców i zdradziły interesy pracowników. Mamy do czynienia z ewidentną parodią demokracji. W skrajnym przypadku związek zawodowy skupiający w swoich szeregach 7 procent załogi, będzie miał prawo do 100 procent miejsc w radzie! A ponad 90 procent załogi zostanie pozbawiona głosu w tej sprawie. Wybory do rad pracowniczych odbędą się tylko w zakładach, gdzie nie działają reprezentatywne związki zawodowe.

Takie rozwiązanie prawne dotyczące rad jest korzystne dla pracodawcy, biurokratycznych związków zawodowych i wreszcie rządu. Trzeba zwrócić szczególną uwagę, aby pracodawcy nie wykorzystywali opinii rad i nie przedstawiali ich stanowiska, jako obowiązującego dla całej załogi. Należy bojkotować działalność rad wszędzie tam, gdzie zostały one wyłonione w niedemokratyczny sposób. Inicjatywa Pracownicza opowiada się w dalszym ciągu za samorządem pracowniczym jako najlepszej formie ustroju gospodarczego i będzie walczy o prawdziwe rady pracownicze, posiadające duże kompetencje i wybierane w drodze wolnych i demokratycznych wyborów. Uważamy, że - zwłaszcza Solidarność - sprzeniewierzyła się idei Rewolucji 1981 roku, kiedy najważniejszym postulatem było powołanie samorządów pracowniczych.

Jarosław Urbański

■

NA BOGA! POLITYCY FAŁSZUJĄ HISTORIĘ CZERWCA'56

Kiedy Inicjatywa Pracownicza z zakładów Cegielskiego zagroziła w 50 rocznicę wydarzeń poznańskich strajkiem, domagając się podwyżek, niektóre media podniosły larum, że związek zamierza zbezcześcić święto. Wtórowali im związkowi dysydenci z Solidarności, którzy udowadniali, że robotnicy pół wieku temu walczyli pod hasłami bogo-ojczyźnanymi, i że dziś nie można tej rocznicy wykorzystywać z marnych ekonomicznych pobudek.

Na pomniku upamiętniającym tamte wydarzenia - na wniosek Solidarności - do dotychczasowych słów: "Za wolność, prawo i chleb", dopisano "O Boga". W ten sposób próbuje się ewidentnie narzucić pewną interpretację faktów. To dziwne, że media oburzone były zapowiedzią strajku, a milczą w przypadku ewidentnego nadużycia i wykorzystania 50 rocznicy Czerwca 1956 roku przez polityków prawicy.

Robotnicy 50 lat temu wyszli na ulice z powodów ekonomicznych i to one były głównym motorem ich działania, a nie kwestie narodowe i religijne. Z biegiem jednak czasu historię tamtych wydarzeń zaczęto przekształcać, dopasowując do przyjętej przez elity wizji. To, co skłoniło do dopisania słów "O Boga" na pomniku Poznańskiego Czerwca 1956 roku, były ponoć słowa historyka Edmunda Makowskiego, który w najnowszej monografii na temat tamtych wydarzeń napisał: "w tłumie demonstrantów wznoszono hasła o treści religijnej. My chcemy Boga! Żądamy religii w szkołach" (Gazeta Wielkopolska, 9 czerwca 2006). Nieco inaczej o tamtych wydarzeniach ten sam historyk pisał w swojej innej książce z 1984 roku ("Ruch robotniczy w Wielkopolsce. Zarys dziejów do 1981 roku".): "Do narastania niezadowolenia w HCP i innych zakładach pracy Poznania najistotniejsze było jednak obniżenie płac i lekceważenie robotników przez władze. (strona 222) A o samej demonstracji historyk pisał wówczas tak: "Uczestnicy pochodu wznosili okrzyki żądające podwyżek płac, obniżek norm pracy i cen artykułów żywnościowych, śpiewali Jeszcze Polska nie zginęła..., Nie rzucimy ziemi skąd nasz ród..., Boże coś Polskę... i inne pieśni" (s. 225). Dopiero z biegiem czasu "Do haseł bytowych dołączono polityczne (przeciw UB, o "wolne wybory" i "wolną Polskę") i religijne (o nauczanie religii w szkołach)." (s. 226)

Z całą pewnością hasła narodowe i religijne były podnoszone, ale czy rzeczywiście dominowały? Czy miały tak wielkie znaczenie jak się im dzisiaj przypisuje? Pamięć świadków na których powołują się w tym przypadku historycy potrafi być zawodna i przede wszystkim wybiórcza; karze kłaść nacisk na detale, które z perspektywy teraźniejszości wydają się z jakichś powodów ważne. Ale czy były wówczas? Kiedy popatrzymy na bogaty zbiór fotografii z 28 czerwca 1956 roku (jak choćby te zamieszczone w bardzo znanej monografii "Poznański Czerwiec 1956", pod red. J. Maciejewskiego, Z. Trojanowicz, Poznań 1990) to zobaczymy, że wszystkie one dotyczą haseł bytowych: "Żądamy chleba", "Chcemy jeść", "Wolność, Chleba", "My chcemy chleba..." itd. Na zdjęciach przedstawiających demonstrujący tłum (wg niektórych danych liczący 100-200 tys. osób) na placu Mickiewicza (zdjęcia nr 8, 9, 15, 16, 17, 20), w rękach protestujących są tylko nieliczne flagi biało-czerwone i nie widać żadnych transparentów z hasłami, a tym bardziej z hasłami politycznymi i religijnymi. Ten tłum czekał od wczesnego rana na stanowisko władz i odpowiedź na ich postulaty socjalne. Plotka o aresztowaniu delegatów załogi Cegielskiego, skłoniła cześć demonstrantów do podjęcia prób ich uwolnienia najpierw z więzienia na Młyńskiej, które zdobyto, potem z gmachu służby bezpieczeństwa na ulicy Kochanowskiego



Czerwiec 1956 - walki na ul. Kochanowskiego

Jeden ze świadków ("Poznański Czerwiec 1956", pod red. J. Maciejewskiego, Z. Trojanowicz, str. 263) opisując początki demonstracji doskonale oddaje atmosferę spontanicznych protestów robotniczych, które w zasadzie wystrzegają się upolitycznienia i ideologicznych haseł: "Na czele pochodu Cegielskiego szły kobiety pracujące na kamieniu przy szlifowaniu ręcznym pudeł wagonów. Obdarte, wychudzone, w wykoślawionych drewniakach - wyglądały jak prawdziwe katorżnice. Za nimi pracownicy montażu pudeł i spawacze. Szliśmy spokojnie, bez żadnych okrzyków. Po dro-

dze zbieraliśmy robotników z okolicznych zakładów, jak: ZNTK, MPK, Wiepofama i inne. Ja z największym tłumem szedłem ulicami Dzierżyńskiego, Przemysłową, Mostem Dworcowym, Głogowską, aż do obecnego Placu Mickiewicza. Na placu zgromadziły się niezliczone tłumy sięgające daleko w przyległe ulice. Chyba nie przesadzę, jeżeli powiem, że mogło być ponad 100 tysięcy".

Prawda jest też taka, że demonstracja podzielona była na dwa odrębne nurty, jeden zdecydowanie większy i dominujący, świadomy socjalnych źródeł protestu i zainteresowany problemami dotyczącymi realizacji postulatów płacowych, oraz mniejszy, który rozpoczął akcję zbrojną i podniósł kwestie natury politycznej, choć przeważanie tylko w postaci oderwanych haseł. Relacje (spisane zaraz po wydarzeniach) ówczesnych zachodnich gości targowych i zagranicznych dziennikarzy, jednoznacznie pokazują, jakie treści w wydarzeniach poznańskich dominowały: "O ósmej rano, gdy ruszyła wielka demonstracja strajkujących, stałam w bramie domu przy ulicy Czerwonej Armii. Kucharze w białych fartuchach i czepcach, robotnicy w znoszonych kurtkach, wielu z nich w płóciennym obuwiu na nogach, kobiety i młodzież, wszyscy szli wołając: Chleba, chleba precz z wysokimi normami pracy, dajcie nam towary eksportowane do Rosji Sowieckiej". Inny świadek: "To nawet trudno nazwać marszem - ludzie po prostu ciągnęli ulicami. W ponurym nastroju ustawicznie wołali: chleba, chleba." ("Poznański Czerwiec 1956", pod red. J. Maciejewskiego, Z. Trojanowicz, str. 336)

Oczywiście o ile postulaty bytowe były wcześniej jasno sformułowane i popierane przez zdecydowaną większość załogi Cegielskiego i innych zakładów pracy, to o znaczeniu postulatów politycznych i religijnych zdecydowali, kilkadziesiąt lat po wydarzeniach, historycy i politycy odpowiednio interpretując "rzucane" dość przypadkowo hasła podczas demonstracji. Jedno z haseł brzmiało także "Nie deptać trawników" ("Poznański Czerwiec 1956", red. J. Maciejewskiego, Z. Trojanowicz, Poznań 1990 strony 74, 271) - nikt jednak przy zdrowych zmysłach nie twierdzi, że Poznański Czerwiec dał początek polskiemu ruchowi ekologicznemu.

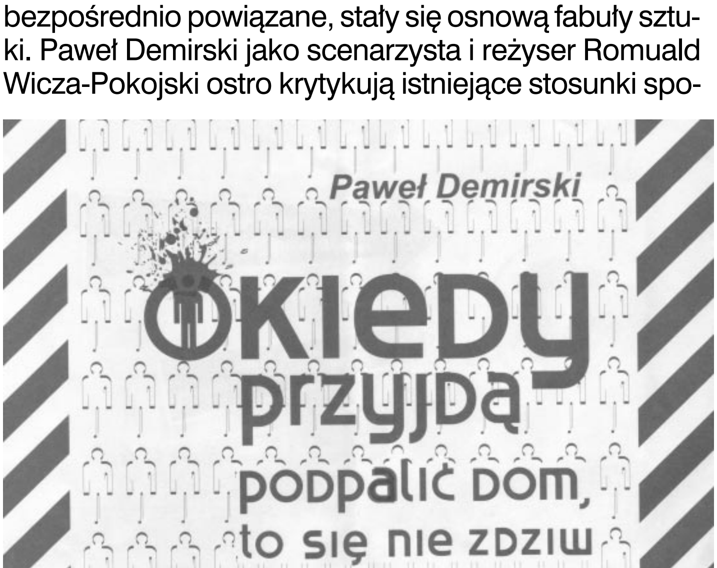
Poznańscy robotnicy w 1956 roku chcieli tego samego, co i teraz, wyższych, godnych zarobków. Nie ma powodów się wstydzić tych żądań w dniu 28 czerwca. Z przykrością należy natomiast patrzeć na to, jak politycy wykorzystują tę rocznice dla swoich partykularnych bieżących celów.

Jarosław Urbański

GDAŃSK: ŚMIERĆ ROBOTNIKA MOTYWEM SZTUKI

11 czerwca w Teatrze Wybrzeże odbyła się premiera sztuki "Kiedy przyjdą podpalić dom to się nie zdziw" oparta na prawdziwych wydarzeniach jakie miały miejsce w fabryce lodówek i kuchenek Indesit w Łodzi.

W tragicznych okolicznościach zginął tam młody robotnik, któremu maszyna zmiażdżyła głowę. Wcześniej potrzebne osłony maszyny zostały zdjęte, w celu osiągnięcia wyższej wydajności pracy. Wdowa po zmarłym robotniku postanawiała przeprowadzić dochodzenie i w tym celu zatrudniła się w fabryce. Zanim kierownictwo zorientowało się, zdążyła wykonać zdjęcia urządzeń pozbawionych potrzebnych osłon. Mniej więcej w tym samym czasie grupa robotników napadła na jednego ze znienawidzonych kierowników w Indesicie i brutalnie okaleczyła go. Choć oba wypadki nie były ze sobą bezpośrednio powiązane, stały się osnową fabuły sztuki. Paweł Demirski jako scenarzysta i reżyser Romuald Wicza-Pokojski ostro krytykują istniejące stosunki społeczne i oskarżają kapitał o stosowanie nieludzkich metod wyzysku. Radykalna wręcz anarchistyczna wymowa przedstawienia jest tu reakcją na bezkarność odpowiedzialnych w zasadzie nie za wypadek, ale morderstwo.



Każdego dnia w polskich zakładach pracy ginie nie mniej niż dwoje robotników, a na świecie aż 5 tys. Przed tragiczną śmiercią w Indesicie doszło do innego groźnego wypadku. Na jednego ze starszych pracowników spadła ciężka metalowa część z maszyny. Mężczyzna został zawieziony taksówką do umówionego lekarza. Dostał dzień zwolnienia i nowe okulary na koszt firmy. Sprawę zatuszowano. Podobnie próbowano wyciszyć wrzawę wokół tego wypadku. Jak można wyczytać w kolportowanej podczas przedstawienia ulotki (stylizowanej na folder reklamowy sprzętu AGD) aż 38 procent Polaków godzi się na wyzysk w pracy, aby ją utrzymać; 37 procent godzi się na niskie zarobki, żeby tylko mieć pracę.

Warto wspomnieć, że plakat i ulotkę na premierę sztuki opracowała radykalna Akcja Twórcza z Trójmiasta związana z ruchem anarchistycznym. Autorzy sztuki kontaktowali się także z przedstawicielami naszego związku z Poznania i Łodzi, którzy pomagali w zbieraniu materiałów i w kontaktach z robotnikami. Sztuka zebrała bardzo pozytywne recenzje w prasie.

Felieton: Na Pograniczu

MANFRED I JASIU RZEPKA



Mieszkam w niewielkim przygranicznym miasteczku, dzięki temu często mogę przekraczać granicę i bywać u naszych zachodnich sąsiadów. Z tego miejsca widać, jakie spustoszenie w naszym społeczeństwie zrobił kapitalizm w wersji skrajnie liberalnej. Polacy są znerwicowani, zagonieni i na ogół smutni; Niemcy odwrotnie - zadowoleni i ciągle na luzie. Ten sam supermarket Lidl w Kostrzynie na Odrą, zabiegane i zapracowane ekspedientki, pracujące siedem dni w tygodniu za 650 złotych netto i ich koleżanki w podobnym sklepie we Frankfurcie na Odrą - spokój, zadowolenie i wolna niedziela. Spotykam Manfreda. Jest strasznie zdziwiony tym, że polski bezrobotny w zdecydowanej większości nie ma zasiłku i musi płacić za mieszkanie. Z czego, ktoś kto nie ma dochodu, ma płacić? Manfred nie jest komunistą, ani nawet socjalistą - sympatyzuje tylko z Zielonymi. Przypadkowo poznany bezrobotny zaprasza mnie na piwo - to zaskoczenie, bo u nas, co krok stoją ludzie, którzy żebrzą o 50 groszy na nalewkę. Wracam do domu. Obok przejścia granicznego widzę ostre antykapitalistyczne hasła namalowane na murach przez anarchosyndykalistów, to odmiana bo u nas poza HWDP, nie ogół nie ma nic.

Jestem już w swoim mieście, Jasiu Rzepka ciągnie swój wózek pełen złomu i aluminiowych puszek, a Stefan znowu woła o 50 groszy na piwo. Kiedy jestem w złym nastroju to przechodzę na drugą stronę granicy, zawsze jednak z tą nadzieją, że pewnego dnia nie będzie tej granicy i tych podziałów między Manfredem z Niemiec a Stefanem z Polski. Wierzę, że Jasiu Rzepka nie będzie do końca swych dni zbierał puszek ani złomu, żeby zarobić na chleb, tylko znajdzie pracę, albo dostanie zasiłek, żeby godnie żyć. Jednak żeby tak było, musimy wspólnie walczyć i stworzyć ludzki świat, gdzie człowiek będzie ważniejszy od kapitału.

Jacek Rosołowski ■

Felieton: Szare na złote

TĘŻYZNA FIZYCZNA



Zabrakło 150 osób, aby referendum strajkowe w Cegielskim zakończyło się sukcesem naszego związku. Żądaliśmy 300 złotych podwyżki i zagroziliśmy strajkiem. 300 złotych... to przecież i tak drobiazg względem postulatów koleżanek i kolegów ze służby zdrowia. Oni mają bardzo konkretne potrzeby i jak się okazuje słusznie. Jak tu mówić o atrakcyjności podwyżki 300 złotych? Kogo ma to przyciągnąć do urn? Dozór techniczny? Kadrę kierowniczą? Etatowych przewodniczących związków zawodowych? Członków zarządu firmy? Już słyszę jak mówią: "Szary ty chyba ogłupiałeś? I co waciki do uszu mam sobie za to kupić?" No fakt. To był wyraźny błąd naszego związku - w przyszłości trzeba żądania płacowe określać na poziomie służby zdrowia, czyli wnosić o 30% podwyżki. Sadzę, że wówczas zainteresowaniem głosowania będzie większe.

Trzeba tez przyznać, że coraz lepsze odnosimy sukcesy w pracy nad wrażliwością społeczną zarządu HCP. Szczerze się wzruszyłem, kiedy przed referendum zobaczyłem ulotkę na temat strajku stworzoną przez zarząd i skierowaną do robotników. Proszę, proszę zarząd pisze ulotki do robotników!!! Nareszcie!!! Czy to znaczy, że władze firmy zaczynają dostrzegać w robotnikach ludzi, a nie szympansy stanowiących przystawki do obrabiarek i generujące, niestety, zbędne koszty.Dyrekcja wreszcie przyznała, że robotnicy potrafią czytać i należy im się jakieś wytłumaczenie w sprawie podwyżek. Wreszcie dyrekcja pojęła, że na skuteczność działań w tym względzie tzw. reprezentatywnych związków zawodowych nie ma co liczyć i do załogi zwróciła się bezpośrednio. Brawo! Byle by się dyrekcja nie zniechęcała, bo okazji do drukowania ulotek na pewno nie zabraknie.

Jako, że mamy mistrzostwa świata w piłce nożnej, to i ja - na zakończenie - nawiążę do tematyki sportowej. W Gazecie Poznańskiej z 31 maja br. Czytamy: "... jeden robotnik [to chyba o mnie] mógł zatrzymać pracę w HCP". Hmmm.... o ile dobrze pamiętam, to już w przeszłości jeden robotnik zatrzymał pracę (wcale nie przejmując się prawem - może to i dla mnie jest jakaś wskazówka) i to nie tylko w jednym zakładzie. Skoczył przez płot i.... dobrze znacie tę historię. A więc regularnie ćwiczmy tężyznę fizyczną. Serdecznie zapraszam i oczekuję na zgłoszenia wszystkich chętnych, bo tężyzna fizyczna wkrótce będzie nam bardzo potrzebna. Inicjatywa Pracownicza nie zrezygnuje z walki o lepsze pensje, bo jeżeli - jak policzyła dyrekcja HCP - 12 osobowy związek, potrafi zbuntować blisko 650 pracowników, to strach pomyśleć i włos się jeży nawet na łysej głowie, co się stanie, jeżeli przyjmiemy do związku kolejnych 12 kandydatów.

Marcel Szary ■

Stawiam na Piątkowy Piknik Pracowniczy

Piątkowy Piknik Pracowniczy

30 czerwca 2006 roku

skłot ROZBRAT, ul. Pułaskiego 21a

W programie:

18.00. film na temat przejęcia przez pracowników zakładów pracy w Argentynie

20.00. koncert pieśni wywrotowych w wykonaniu Macieja Roszaka

21.30. wegetariański grill i ognisko

Zapraszamy! Wstęp wolny!